

## STEFAN LEONHARDT

ur. 1931; Pawłów



<b>Miejsce i czas wydarzeń</b>	Pawłów, dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Pawłów, Rosja, okres popowstaniowy, dwudziestolecie międzywojenne, dziadek, Jan Legaszewski, Kolej Nadwiślańska, budowa linii kolejowej, dom rodzinny, sąsiedzi, Ryszard Kapuściński, ojciec, Stanisław Leonhardt, matka, Barbara Leonhardt, budowa domu, nowy dom, śmierć dziadka

### Dom rodzinny

Dziadek od strony matki, Jan Legaszewski, był pracownikiem budowy Kolei Nadwiślańskiej, która w 1874 roku została uruchomiona w celu połączenia Lublina z Kijowem. Tak się zdarzyło, że na trasie Lublin – Kijów wypadał Pawłów, oddalony od budujących się torów o niecały kilometr. I dziadek Legaszewski pracował przy tym dziele uruchomienia magistrali kolejowej. Po zakończeniu budowy został zatrudniony na stacji Rejowiec w charakterze młodszego, a później starszego referendarza, to jest taki kierownik administracyjny dworca, stacji i tak dalej. Jednocześnie miał żonę i dom w Pawłowie, czyli kilometr od miejsca pracy.

Dzisiaj to jest ulica Kościelna, naprzeciwko wejścia i ogrodzenia kościoła. Dom był duży, rodzina była dość zamożna. Dziadek zarabiał właściwą pensję i mógł go sobie wybudować. Był wybudowany z bali sześciocalowych, z naszych pawłowskich lasów, nakryty gontem, duży, dwudzielny dom z zapleczem gospodarskim w postaci stodoły, obory i dużego podwórza.

Bezpośrednimi sąsiadami była rodzina Pietryckich, emigrantów z carskiej Rosji, oraz rodzina Ciechomskich, bardzo ciekawa rodzina, związana nawet z Ryszardem Kapuścińskim, który mieszkał tam jako dziecko. Z drugiej strony przez miedzę na wschód mieliśmy rodzinę Wanarskich i Zduńczuków. Te wszystkie domy znajdowały się mniej więcej na ulicy Kościelnej, z uwagi na to, że była to ulica pryncypalna, szersza, wybrukowana kocimi łbami. Była ona połączona z główną szosą, łączącą trakt z cementownią, z traktem Chełm – Lublin, więc jak ludzie schodzili się z okolicznych wiosek na mszę w kościele – parafia obejmowała ponad dwadzieścia wsi w tym czasie – zawsze przechodzili koło domu Legaszewskich. Chodzili i wstępowali do dziadka.

Był taki zwyczaj, że ludzie, chodząc w lecie do kościoła, oszczędzali na butach, więc

nosili kamasze zawiązane na kiju, a szli boso, ale przed wejściem do kościoła trzeba było umyć nogi i wstępowali do Pietryckich czy Legaszewskich, Leonhardtów czy Wanarskich, gdzie była studnia i koryto, i myli sobie nogi. Następnie nakładali te buty najczęściej na przybość, czyli na gołą stopę, bez skarpetki, bez onucy i szli do kościoła, bo do kościoła nie wypadało chodzić boso. Tak robili i kobiety, i mężczyźni, dzieci i starzy. Do kościoła szło się gromadnie, cała rodzina trzymała się za ręce. Jak wychodzili z kościoła albo jak było gorąco, to babcia zawsze wystawiała wiadro zimnej, źródlanej, studziennej wody, ale to była bardzo dobra woda, był kubek i każdy mógł się napić, co dzisiaj jest w ogóle niespotykane, ponieważ dzisiaj prowadzimy inny tryb życia.

Ojcu wywierały sprawy socjalistycznej rewolucji, jak sam zobaczył, co tam się dzieje, co znaczy rewolucja, zbrodnie, te wszystkie wydarzenia i skupił się na pracy. Był energiczny, silny, zdrowy i – jak Polak dzisiaj – wszystko umiał zrobić. Był bednarzem, ale i stolarzem, kowalem, wszystkim. Mama dodatkowo szyła, była szwaczką, to jeszcze podczas wojny był fach niezwykle pożądanym. Dzięki temu, mimo ciężkiej zawieruchy rewolucyjnej, tej rodzinie dobrze się powodziło i nawet zrobili duże pieniądze.

Na skutek tego, że ktoś im źle powiedział, wymienili te pieniądze na tak zwane kierenki – w Rosji powstał rząd Kiereńskiego, który wycofał złoto, bo złoto było w obrocie pieniężnym i dał papier, wszyscy się zachwycili tym papierem i ojciec wymienił ze dwie walizki na te papiery, a później sobie wyklejał nimi szafę, ot tak, dla zabawy. Wszystkie pieniądze stracili, niemniej jednak część pieniędzy, biżuterię i złote ruble dzieci przewiozły w trzewikach, w majtkach, w koszulach, bo dzieci na ogół na granicy nie kontrolowano.

Dom ogólnie duży, ale zrujnowany wojną, zaniedbany i jak ta rodzina Leonhardtów przyjechała [z Rosji], to praktycznie nie było gdzie mieszkać, bo była czwórka dzieci. W związku z tym, rodzina w składzie: dziadek, babcia i rodzina Leonhardtów, a także dwóch braci Legaszewskich, którzy już byli w Lublinie, postanowili, że będą budowali nowy dom dla większej rodziny, na podstawie tego, a w międzyczasie pójdą w komorne. Jak ktoś był komornikiem w tym czasie, to znaczyło, że był człowiekiem, który nie miał domu i musiał mieszkać w komornym, to był taki niższy stopień życia w danej społeczności.

Poszli mieszkać do znajomych z rodziny Zduńczuków, tam mieszkali przez 3-4 lata, jednocześnie rozebrali stary dom i z pieniędzy dziadka, z jego pracy na stacji w Rejowcu budowali nowy, piękny dom z bali pięciocalowych z naszych pawłowskich lasów, kryty gontem, z warsztatem i całymi nowymi zabudowaniami. Wybudowali piękny dom przy ulicy Kościelnej, w którym razem zamieszkali. Ten dom później stał się bazą naszej rodziny.

Dziadek umarł w 1924 roku, całkiem przypadkowo: zadławił się zupą... Nie było czasu na ratunek i po prostu zadławił się. Później już nasza rodzina zarządzała całą tą posiadłością i tak dotrwali do 1939 roku, kiedy to się spaliło.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-10-14, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Elżbieta Zasempa
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"